

Tematy tygodnia

- 12 Prof. **Timothy Snyder** o tym, dlaczego tak trudno ustalić wspólną historię Polaków, Żydów i Ukraińców
- 16 Prof. **Zbigniew Mikołajko** o indywidualnych polskich zasługach, winach i zbiorowej ślepotie
- 19 Wojciech Szacki
Gra władzy, gra opozycji

Polityka

- 22 Rafał Kalukin
Mariusz Błaszczak: wzorowy funkcjonariusz PiS
- 25 Anna Dąbrowska
Czym i komu podpadł senator Kogut
- 28 Janusz A. Majcherek
OGLĄD I POGLĄD
Kto nie chce pamiętać historii

Społeczeństwo

- 30 Joanna Cieśla
Rodzina się skomplikowała
- 33 Rozmowa z **Arturem Nowakiem** o pedofilii w Kościele, jej ofiarach oraz państwie, które im nie pomaga
- 36 Piotr Pytlakowski
Jak Grecy skazali Polaka za przemyt ludzi

Rynek

- 38 Joanna Solska
Nasza IKEA
- 42 Rozmowa z byłą minister cyfryzacji **Anną Streżyńską** o e-Polsce
- 45 Ryszarda Socha
Biznes współdzielony

Świat

- 48 Jędrzej Winiecki
KOREA POŁUDNIOWA
Igrzyska przy pustych trybunach?
- 52 Rafał Woś UGANDA
Nagie kobiety bronią ziemi
- 56 Adam Szostkiewicz USA
Kalifornijski dom zła

Historia

- 58 Zbigniew Rokita
Jeniecka olimpiada



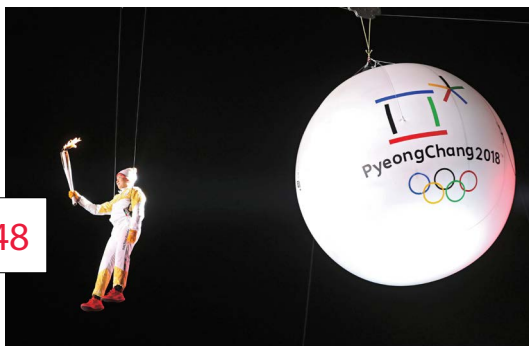
22

Pisowiec do misji specjalnych



30

Dzieci nasze, moje, twoje



48

Po co komu ta olimpiada?



100

Na wysokości zadania

- 61 Anna Brzezińska
Czas obżarstwa, czas postu

Nauka

- 64 Katarzyna Szymielewicz
Edwin Bendyk
Facebook zmienia zasady
- 67 TECHNOECHO
- 68 Paweł Walewski
Tak wygląda leczenie raka płuc w Polsce

Ludzie i style

- 70 Marcin Piątek
Sportowiec walczy o formę
- 73 Paweł Walewski
Internetowe narkolekcje

Kultura

- 80 Marcin Zwierchowski
Potwory Guillermo del Toro
- 84 Rozmowa z reż. **Michałem Borczuchem**, laureatem Paszportu POLITYKI w dziedzinie Teatru
- 86 Piotr Sarzyński
Mikalojus Čiurlionis – ile Polaka w litewskim wieszczu
- 88 Bartek Chaciński
James Brown: dumne wznioły i wstydlive problemy
- 89 KAWIARNIA LITERACKA
Renata Lis
- 90 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 98 Jacek Żakowski
Prof. Jerzy Jedlicki: inteligent totalny

Na własne oczy

- 100 Bartek Dobroch
Jak się dziś ratuje w Himalajach

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz
- 92 Passent
- 93 Chutnik i Plebanek
- 94 Stomma
- 95 Tym
- 96 Fusy
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Złączym się z narodem

Projekt ustawy o IPN wprowadzający kary za oskarżanie narodu polskiego o zbrodnie hitlerowskie rodzi pytania: z ilu Polaków składa się naród polski? Od jak wielu Polaków zaczyna się naród, którego o żadne zbrodnie nie wolno oskarżać? Czy „przytłaczająca większość Polaków” jest narodem, czy tylko się pod niego podszywa? I kto na pewno nie wchodzi w skład tego narodu?

Zdaniem polityków PiS w skład narodu polskiego (zwane-go suwerenem) nie wchodzi np. „mniejszość Polaków”, która – jak każda mniejszość – nie jest w Polsce u siebie, więc powinna siedzieć cicho. „Niektórzy Polacy” także nie stanowią polskiego narodu, zwłaszcza jeśli opluwają Polskę i donoszą na nią. Chociaż z drugiej strony oskarżanie „niektórych Polaków” o współudział w zagładzie narodu żydowskiego jest w opinii IPN mocno przesadzone, bo przecież ci Polacy wzięli udział tylko w zagładzie „niektórych Żydów”. Mówi się, że narodem polskim jest „ogół Polaków”. Zastanawiam się, czy „ogół Polaków” będących polskim narodem, to to samo co po prostu „Polacy”? Czy jeśli ktoś mówi o zbrodniach „Polaków”, mówi o zbrodniach polskiego narodu i obraża go w ten sposób? Czy „Polacy” mogli brać udział w Holocaustie? Prezydent Andrzej Duda uważa, że mogli, ale oczywiście nie jako naród, bo ten, jak wynika z najnowszych badań IPN, wyłącznie Żydów ratował. Jeśli jakieś zbrodnie na Żydach zostały popełnione, nie były dziełem polskiego



narodu, ale konkretnych osób, zresztą niekoniecznie Polaków. Np. zbrodni, jaką był pogrom kielecki, zdaniem minister Zalewskiej, nie popełnili ani konkretni, ani żadni inni Polacy, tylko zwykli antysemita.

Jeśli o hitlerowskie zbrodnie można oskarżać konkretnych Polaków, których „ogół” jest polskim narodem (którego o żadne zbrodnie nie wolno oskarżać), pojawia się pytanie, czy polski naród w ogóle składa się z konkretnych Polaków? I czy gdyby się składał, nie byłoby to przypadkiem dla tego narodu obraźliwe? Czy zatem, precyzując, w świetle projektu ustawy o IPN jest słuszne, aby naród polski składał się z członków tego narodu? A jeśli nie jest, to czy w skład tak rozumianego narodu polskiego w ogóle ktoś wchodzi i kto to jest? Miejmy nadzieję, że odpowiedź na te pytania przyniosą pogłębione badania tego narodu.

Co mamy robić do czasu zakończenia tych badań? Nie oszukujmy się, prawda jest taka, że pojęcie „polski naród” stało się przyczyną wielu nieporozumień i awantur politycznych, a nawet przestępstw, dlatego jestem za wprowadzeniem całkowitego zakazu używania pojęcia „naród polski” pod karą więzienia lub grzywny.

GWYNETH PALTROW

Świętuj wszystkie oblicza miłości

Czułych Walentynek!



RADOSNYCH WALENTYNEK Z TOUS!

W tym wyjątkowym dniu podaruj swoim bliskim NIEZWYKŁY i piękny drobiazg o ukrytym znaczeniu. Poznaj najnowszą kolekcję TOUS – pełną symboliki linię biżuterii będącą hołdem złożonym miłości w jej wszystkich odstonach.

W dniu Świętego Walentego miłość otacza nas ze wszystkich stron. Zazwyczaj celebруем jednak tylko jeden rodzaj miłości, ten romantyczny... W tym sezonie marka **TOUS** przypomina jednak, że miłość ma przecież wiele oblicz. Każda jest inna ale wszystkie są tak samo silne, mocne i zasługują na swój wyjątkowy dzień. Dlatego też powinniśmy celebrować to piękne i silne uczucie, które obecne jest w relacji między matką a córką, babcią i wnuczką, ojcem, który zrobi wszystko dla swojej córki czy też docenić tę niesamowitą więź między siostrami lub przyjaciółkami...

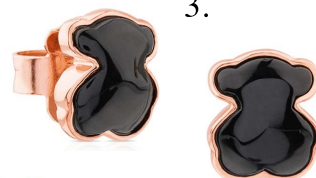
1.



2.



3.



4.



5.



6.



1. Naszyjnik **TOUS** Galaxy 269 zł 2. Bransoletka **TOUS** Bulevar 419 zł
3. Kolczyki **TOUS** Motif Vermeil 299 zł 4. Pierścionek **TOUS** Mesh Icon 419 zł
5. Zegarek **TOUS** Drive Fun 719 zł 6. Torebka **TOUS** Higgins 899 zł

[Kup książkę](#)

Zaprzęg demonów



Jerzy Baczyński

Nie wiem, po raz który zadajemy pytanie: po co On to robi? On – to oczywiście Jarosław Kaczyński, bo decyzja, aby w sprawie ustawy o IPN iść w zaparte i eskalować napięcie – mogła pochodzić tylko od niego osobiście. Ta największa od 1989 r. wizerunkowa katastrofa kraju wydarzyła się bez żadnego powodu. To teraz robi się wrażenie, że ktoś nas atakuje, że trzeba się heroicznie bronić, ale tak nie było.

A efekty są oplakane. Ośmieszony został Mateusz Morawiecki, który premierowi Izraela obiecywał konsultacje, ale zanim doszło do powołania specjalnej komisji, Senat w pośpiechu i odrzucając wszelkie poprawki opozycji, na polecenie kierownictwa partii, ustawę przegłosował. Wygłoszone potem przez premiera „orzędzie do narodu” sprawiło już wrażenie bezładnego, nerwowego zagadywania tematu, bo „przecież obozy nazistowskie nie były polskie”. Wygluptł się marszałek Senatu, który coś chciał, „w dobrej wierze” wyjaśnić ambasador Izraela, ale ewidentnie nie miał zgody na jakiegokolwiek negocjacje. Nowy zupełnie minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz, uprzejmie nazwany przez Prezesa „eksperymentem” (gdyby miał więcej szacunku do siebie, po czymś takim powinien podać się do dymisji), publicznie został odstawiony do kąta, bo legislacyjna klamka z hukiem zapadła, zatrzaskując drzwi przed dyplomacją. Na kolejny egzamin został wezwany Andrzej Duda, który – zwłaszcza wobec bezprecedensowej groźby ze strony Stanów Zjednoczonych, że przyjęcie ustawy w niezmienionej formie „naruszy strategiczny sojusz Polski z Ameryką” – powinien był jakoś łagodzić, wsłuchać się, obiecać namysł, może nawet zasugerować weto, a okazywał jedynie niepewność i zagubienie, przykryte pompatycznie-banalną paplaniną.

Cały obóz władzy wydawał się zaskoczony skalą i dynamiką mimowolnie wywołanego kryzysu, ale dyspozycja z samej góry była jasna: za żadną cenę, nawet globalnej kompromitacji (co już się dzieje, patrząc na tytuły i publikacje największych mediów światowych), nawet za cenę nadwerężenia ważnych i wrażliwych stosunków z Izraelem, Ukrainą i USA, nie wolno się cofnąć. Ale dlaczego?

Można od razu dać sobie spokój z oficjalnymi wyjaśnieniami, że chodzi o konsekwentną obronę historycznej prawdy oraz honoru Polaków, którym „przypisuje się” współodpowiedzialność

za „niemieckie obozy śmierci”, jakby naprawdę ktoś (poza przypadkami kompletnie marginalnymi) Polakom to przypisywał. Propagandowa reakcja na zarzuty, że ustawa próbuje kneblować świadków historii, była zresztą łatwa do przewidzenia: że przecież Sendlerowa, Karski, rodzina Ulmów, że cierpienia narodu, bohaterstwo „milionów Polaków, którzy ratowali Żydów” (to TVP), a z drugiej strony „tacy, którzy” bezwstydnie na nas chcą zwalić swoje winy. Władza i rządowe media od początku próbowały dyskusję o ustawie przenieść w sferę emocji, mobilizując poczucie krzywdy, niesprawiedliwości, oburzenia, bo oto znowu Polska pada ofiarą pomówień, może nawet zaplanowanego spisku (jak dowodził p. Świrski, szef Polskiej Fundacji Narodowej), z majątkowymi roszczeniami Żydów w tle.

Być może ustawa była tylko normalnym dla pisowskiej legislacji partactwem, wynikającym z arogancji, niekompetencji, pośpiechu, braku wyobraźni, ale właśnie dlatego źle zamaskowała intencje autorów. Mówiąc pewnym skrótem: tu nie chodzi o rzekome polskie obozy, bo to jest jakaś sprawa w znacznej mierze urojona, ale „o Jedwabne”, o zapowiadane ujawnianie kolejnych przypadków zbrodni i niegodziwości popełnianych przez Polaków (rzecz jasna, niektórych) na żydowskich sąsiadach. Chodzi o prewencyjne zniechęcenie „każdego, kto by chciał” do grzebania się w mrocznej, niejednoznacznej historii sprzed kilkudziesięciu lat.

Na pewno nie było zamiarem autorów ustawy sprowokowanie tak Nostrej reakcji Izraela i w ogóle wywołanie międzynarodowego skandalu; nie przewidzieli, że izraelscy politycy zechcą wykorzystać tę okazję także do własnych rozgrywek. Nie, tu od początku szło o naszą politykę wewnętrzną. Prawdopodobnie – po wymuszonym wodzistawskim skandalem zdystansowaniu się PiS od nacjonalistycznej młodzieżówki – potrzebny był sygnał wysłany w stronę prawej ściany, że PiS jest tu, gdzie był zawsze, że nie damy urwać sobie ani guzika, że godność, honor, Bóg i Ojczyzna pozostają najwyższym nakazem. Ale metoda polityczna Kaczyńskiego, o czym sam parokrotnie mówił, zawsze polegała na „wywoływaniu dynamiki”, wrzuceniu sprawy, tematu, prowokacji, oskarżenia i podejmowaniu gry stosownie do następujących reakcji i okoliczności. Tym razem też postanowił skorzystać z okazji, bo przypadkiem wywołana fala okazała się niezmierznie nośna.

Jan Koza



© JAN KOZA

Dużo gadania, mało działania



© PIOTR TRACZ/REPORTER

Temat reparacji wojennych, których Polska domaga się od Niemiec, rozgrzewał polskie media i polityczne dyskusje kilka miesięcy temu, ale po uznaniu przez naszych zachodnich sąsiadów, że żądania te są bezzasadne, mocno przycichł. Sprawa wydawała się już całkiem zamknięta, zwłaszcza po wizycie ministra spraw zagranicznych Jacka Czaputowicza w Berlinie, w czasie której udzielił on wypowiedzi dziennikowi „The Welt”, konstatując, że temat reparacji już w polsko-niemieckich relacjach międzyrządowych nie istnieje. Jednak kilka dni później Jarosław Kaczyński w wywiadzie udzielonym „Gazecie Polskiej” zapewnił, że w parlamencie trwają prace, które mają doprowadzić do zebrania danych pozwalających obliczyć wysokość roszczeń (**Arkadiusz Mularczyk** w jednym z telewizyjnych programów wspominał, że straty poniesione przez Polskę to ok. 850 mld dol.).

Pod koniec września w Sejmie powstał nawet specjalny zespół parlamentarny (Parlamentarny Zespół ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec Za Szkody Wyrządzone W Trakcie II Wojny Światowej), który miał się zajmować tą kwestią. Na jego czele stanął właśnie poseł Mularczyk, a szeregi zasililo 14 członków PiS. Wśród ambitnych planów były m.in. analiza i gromadzenie dokumentacji dotyczącej wysokości oraz trybów dochodzenia odszkodowania za szkody wyrządzone Polsce w trakcie drugiej wojny światowej, oszacowanie tych szkód, a także bieżące monitorowanie krajowych i zagranicznych publikacji dotyczących odpowiedzialności za te szkody. Tyle że, jak wynika z dokumentacji sejmowej, zespół do tej pory nie spotkał się ani razu, chociaż w regulaminie zapisano, że będzie obradował nie rzadziej niż raz w miesiącu. Do końca lutego tego roku żadne spotkanie nie zostało nawet oficjalnie zaplanowane.

Wielkie deklaracje i słomiany zapal u polityków często idą w parze. Doskonale widać to na przykładzie Eurorealistycznego Zespołu Parlamentarnego, który swoją działalność zainaugurował w świetle jupiterów w lutym 2016 r. W jego skład weszli głównie posłowie dwóch ugrupowań: Kukiz'15 (m.in. przewodniczący zespołu Tomasz Rzymkowski) oraz PiS (tu zdecydowanie prym wiodła prof. Krystyna Pawłowicz). I tym razem politycy plany mieli ambitne: monitorowanie działań organów Unii Europejskiej wobec Polski, analizę unijnego wpływu na polskie prawodawstwo, a także okresowe opracowywanie bilansu polskiego członkostwa w UE. Dziś, po dwóch latach działalności, zespół nie bardzo ma się czym pochwalić. Do tej pory bowiem odbyły się tylko cztery jego posiedzenia, z czego ostatnie – ponad rok temu. Na pierwszym spotkaniu wybrano prezydium zespołu, trzy pozostałe były zaś poświęcone prelekcjom zaproszonych gości, m.in. przedstawicieli stowarzyszenia KoLibier czy Daniela Kawczyńskiego – członka brytyjskiej Izby Gmin o polskich korzeniach (popierającego brexit). Zapytany o pracę zespołu Tomasz Rzymkowski przyznał, że istnieje problem ze stworzeniem realnego bilansu zysków i strat wynikających z członkostwa Polski w unijnych strukturach: – *Aktywów jest bardzo dużo, pasywa są, choć jest spory problem z ich oszacowaniem*. Nie ukrywał jednak, że członkowie zespołu widzą więcej wad niż zalet. I nie zamierzają spocząć na laurach, lecz wznowić swoją działalność, organizując spotkanie z kolejnymi gośćmi – m.in. z przedstawicielem Komisji Europejskiej w Warszawie. Na razie i w tym przypadku śladu nowych, choćby zaplanowanych spotkań, nie widać.

(A. DOB.)

Jarosław Kaczyński, na co często zwracamy uwagę, próbuje budować siłę i spójność swojej formacji na długo wypieranych, skrywanych, zaprzeczanych emocjach „ludu”; oferuje swoim wyborcom i sympatykom luksus „deuropeizacji”, odrzucenia wstydu i prowincjonalnego skrępowania, daje wielkość za darmo, dumę z przydziału, poczucie wyższości nad innymi, gorszymi moralnie i historycznie narodami. Ta mniej lub bardziej otwarta gra Kaczyńskiego polskim nacjonalizmem, mitologią ludu wybranego i niepokalanego, okazała się politycznie bardzo wydajna. W demokratycznej Polsce nikt tak skutecznie nie zamieniał polskich kompleksów na dynamikę polityczną.

W wydanej właśnie przez POLITYKĘ książce prof. Tomasza Nałęcza, „Strażnicy Rzeczypospolitej” – opowiadającej historię III RP poprzez kolejne prezydentury, od Jaruzelskiego do Dudy – często przewija się postać Jarosława Kaczyńskiego. I widać, jak bardzo był to polityk odmienny od wszystkich obecnych na polskiej scenie, nawet od swojego brata bliźniaka. On pierwszy odrzucił ważny dla całej dysydenckiej formacji etos wzajemnej solidarności i lojalności, atakując bez pardonu, na ogół przy pomocy pomówień, dawnych kolegów i politycznych partnerów. On pierwszy nie miał oporów przed zawieraniem sojuszków z postkomunistami, wciąganiem do politycznej rozgrywki Kościoła, narodowców, także ludzi ewidentnie nieznównoważonych osobowościowo, jeśli tylko mogli być do czegoś przydatni. Jarosław Kaczyński, człowiek z trzeciego szeregu opozycji peerelowskiej, okazał się pierwszym i bodaj jedynym „politykiem totalnym”, nie skrępowanym ani własnym życiem osobistym, ani towarzyskimi lojalnościami, ani urazem wobec jakichś metod gry.

Dlatego na pytanie zadawane teraz przez zagranicznych dyplomatów i dziennikarzy, czy Jarosław Kaczyński jest antysemitą, odpowiedź brzmi: to nie ma znaczenia. Za wielką falę antysemicką, która od momentu sporu o ustawę rozlewa się po internetowych forach i według starej metody „dziadka z Wehrmachu” – przy oficjalnym oburzeniu i odcinaniu się – jest podsycana przez TVP, nie odpowiada biuro polityczne PiS. Ale PiS pozwala tym demonom hulać, przygrywając na dziesiątkach instrumentów, puszczając oko, że przecież nie można wyzywać od parchów i niedogazowanych, ale jednakowoż Żydzi postępują nie fair, ukrywają własne winy wobec Polaków, staliśmy się ofiarą oczerniania, obiektem ataku.

Strach patrzeć, jak uruchamiają się stare „syjonistyczne” skrypty, mojemu pokoleniu dobrze znane sprzed równo pół wieku, z partyjnej kampanii Marca 1968 r. Nawet jeśli sprawa ustawy godnościowej wymknęła się spod kontroli i politycznie wypadłoby się cofnąć, partia już nie może tego zrobić, bo PiS pozostaje wciążem własnych słów, min, póź i rozbujanych emocji. Dla Kaczyńskiego utrata „patriotycznej wiarygodności” wobec ludu, któremu przewodzi, jest ryzykiem większym niż protesty Izraela, oburzenie Ukraińców czy polajanki Departamentu Stanu USA, gdyż jego władza w żadnym stopniu nie zależy od zagranicy. PiS niemal całkowicie zlikwidował politykę zagraniczną, bo dla stabilności i bezpieczeństwa tej władzy bardziej potrzebne są konflikty niż sojusznicy.

Niezrozumiałe na pozór zachowania prezesa wyjaśniają się, jeśli przyjąć, że on nie chce grać w żadnej Lidze Narodów czy Lidze Mistrzów – on startuje wyłącznie w lokalnych zawodach pt. „Polska mistrzem Polski”. Władza nad Polakami mu wystarcza, choć wydaje się, że nie ma szczególnego dla nich/dla nas znaczenia. Jego obraz polskości, do którego dostosował swoje polityczne narzędzia, jest potwornie pesymistyczny i ponury: to wizja Polski ksenofobicznej, niechrześcijańskiej, w głębi antysemickiej, zakompleksionej, autorytarnej, oportunistycznej, egoistycznej, pazernej – całkowicie sprzeczna z tą wizją, którą lansowali (i pewnie w nią wierzyli) przegrani dziś demokracji. Istotą tego dzisiejszego sporu nie są Żydzi, polskie obozy czy Izrael, lecz to, jacy naprawdę jesteśmy. Kaczyński obstawił i na razie wygrywa. Czuje się tak mocny, że zapowiada rządy kilkunastoletnie. I jeśli ma rację, to tak będzie.

Świat doceniał Polskę

Rozmowa z Janem Tomaszem Grosse o marnowaniu pracy polskich historyków badających dzieje Holocaustu.

RAFAL KALUKIN: – Czy nowelizacja ustawy o IPN jest wymierzona w pana?

JAN TOMASZ GROSS: – Nie przesadzajmy, stanowią tylko część większej całości.

Patryk Jaki, opowiadając o możliwych konsekwencjach ustawy, posługiwał się jednak przykładem pana osoby.

Minister Jaki jest kibolem. W sensie dosłownym, jeszcze nie tak dawno był w Opolu szefem grupy kibolskiej. Jeśli więc bierze się takiego faceta, aby pisał ustawodawstwo na temat zagłady Żydów, musi się to skończyć fatalnie. Specjalnie mnie więc nie zdziwiło, że mamy teraz awanturę na cały świat.

Politycy PiS twierdzą, że państwo ma prawo bronić własnej czci i nikomu nic do tego.

Ale gdzie tu obrona czci? Gdyby oni naprawdę chcieli wymóc na ludziach piszących teksty rozmaite, aby w tych tekstach nie używano frazy „polskie obozy zagłady”, mogli to przecież normalnie napisać w ustawie. Panowie Jaki i Ziobro – choć różne rzeczy można o nich mówić, ja ich zresztą specjalnie nie lubię – potrafią przecież pisać po polsku.

Co więc jest sednem tej ustawy?

Oparta jest na przekonaniu, że podczas wojny polskie społeczeństwo zachowało się wobec naszych starszych braci w wierze niczym zakon niezmiernie cnotliwych siostrzytek. Tym samym zanegowany został toczący się od bez mała 20 lat trudny proces uczciwego pisania prawdy o własnej przeszłości, w który zaangażowało się bardzo wielu polskich historyków. Świat zauważył i docenił ten wysiłek. Nawet ci straszni Żydzi w Ameryce i paru innych krajach.

Jak Polska wypadła do tej pory na tle innych krajów z podobnym kompleksem?

Wyjątkowo. Na tak rzetelną dyskusję o przeszłości i tak uczciwą konfrontację z własną winą nie zdobył się żaden inny kraj z podobnymi problemami. Nie odbyła się podobna debata ani na Ukrainie, ani na Białorusi. Na Litwie dopiero niedawno ukazała się wspaniała książka „Nasi” Ruty Vanagaite o współudziale Litwinów w Zagładzie i – niezależnie od tego, że na autorkę wyłano kubły pomy – jakaś dyskusja zaczęła się wreszcie toczyć. Jednak tak dogłębnego wejrzenia w ciemne zakamarki biografii zbiorowej, jak w Polsce, nie było jak dotąd w żadnym innym kraju.

Cały ten dorobek właśnie został sprowadzony przez rządzących do „pedagogiki wstydu”. Skąd tak głęboki regres, skoro dopiero co było tak dobrze?

Wiedza o historii własnego kraju nigdy nie jest uniwersalnie dostępna i przejrzysta dla wszystkich. Mówimy raptem o 25–30 proc. obywateli, którzy czytają i potrafią spojrzeć na przeszłość krytycznym okiem. Reszta społeczeństwa niestety nie jest tym zainteresowana. W badaniach sondażowych większość badanych od wielu już lat odpowiada, że Polacy ucierpieli w czasie wojny bardziej od Żydów. To oznacza, że ta większość albo zwirowała, albo po prostu nie wie, że wojnę pod niemiecką okupacją przeżyło jakieś 2 proc. przedwojennej żydowskiej populacji. Mimo wszystko uważam, że to efekt ignorancji. Ludzie najwyraźniej jeszcze się nie dowiedzieli, że wielkich strat poniesionych przez polską ludność nie da się porównywać do programu całkowitej eksterminacji.

A może wiedzieli, tylko uciekli przed konsekwencjami tej wiedzy? Może to radykalne konkluzje, które pan często głosił, sprowokowały opór?



Nie. Fałę, którą teraz oglądamy, świadomie wywołał PiS, odwołując się do drżającego w polskim społeczeństwie antysemityzmu. W jakimś sensie jest to replika Marca '68.

Na internetowych forach ludzie bez śladu ironii piszą o „syjonistach”.

Ano właśnie. Już w 2015 r. retoryka antychudźcza wyniosła PiS do władzy. Posłużono się wtedy typem obrazowania zaczerpniętym wprost z dawnej antysemitki tradycji. Podobnie teraz: wystarczyła sekwencja kilku zdarzeń – ostatni Marsz Niepodległości, reportaży TVN o neonazistach, kryzys dyplomatyczny z Izraelem – i nagle okazało się, że wolno już mówić o Żydach językiem do tej pory niepoprawnym nawet na prawicy. To im się pięknie wpisuje w ogólną koncepcję, że jesteśmy strasznie suwerenni

i obcy nie będą nam dyktować, co mamy robić. A już zwłaszcza wstrętni Żydzi.

To jednak coś więcej. Z ostentacyjną pogardą wobec Żydów obnosił się dotąd margines marginesu. Przełamano najgłębsze tabu.

I dlatego mam wielką nadzieję, że PiS potknie się o własne nogi.

Ale czy „parchy” uwolnione przez publicystę Rafała Ziemkiewicza i inne językowe paskudztwa da się z powrotem zamknąć w butelce?

Bardzo łatwo jest uruchomić dynamikę, nad którą nie da się potem zapanować. Ludzka wyobraźnia lubi ulegać pochlebcom. Że jesteśmy wspaniali i nie ponosimy odpowiedzialności za nasze kłopoty, że to obcy zawsze kombinują, jak nam wbić nóż w plecy. A pisowcy to grupa absolutnie cynicznych ludzi, którzy robią wszystko, aby utrzymać się przy władzy. Nie obchodzi ich, że Polska staje się pariasem Europy i świata.

Czy popularność frazy „polskie obozy śmierci” nie jest jednak realnym problemem?

Na miłość boską, pan chyba oszalał! Od czasu do czasu gdzieś to pada, a polska dyplomacja od lat tropi wszystkie przypadki. Niemal każda interwencja kończy się zresztą tak samo: winny bije się w piersi, że miał na myśli lokalizację terytorialną i nawet do głowy mu nie przyszło, aby przenosić odpowiedzialność z Niemców na Polaków. Przecież ludzie świetnie wiedzą, kto te obozy stworzył i nimi zarządzał.

Premier Morawiecki ogłosił w orędziu, że „polskie obozy śmierci” to część kłamstwa oświęcimskiego.

Mam więc rozumieć, że prezydent Obama też oskarżał Polaków o mordowanie Żydów w komorach gazowych? „Polskie obozy zagłady” znalazły się przecież w jego wystąpieniu na uroczystości pośmiertnego przyznania medalu Janowi Karskiemu. O niewiedzę trudno go jednak podejrzewać, jest świetnie wykształcony i odcytany. I bez wątpienia dobrze życzył Polsce. Uznajmy więc w szczodrości naszej duszy, że nie było to żadne kłamstwo oświęcimskie, tylko zwykłe nieporozumienie. A jeśli nawet znajdzie się ktoś, kto naprawdę uważa, że to Polacy zorganizowali Holocaust na swoich współobywatelach, to moim skromnym zdaniem należałoby takiej osobie dać spokój. Po co zajmować się kretynami?

Jakie są reakcje w Berlinie, w którym pan obecnie przebywa?

Jest ogromne zainteresowanie tą awanturą. Przychodzą do mnie liczni dziennikarze, powstaje bardzo wiele tekstów. Pomimo tego, że Niemcom wyjątkowo trudno jest mówić o polskim antysemityzmie. Sami przypominają w niemal każdej rozmowie, że wymordowali bardzo wielu Polaków i jeszcze więcej Żydów. Ale nie ma w Niemczech pokusy wykorzystania okazji do zepchnięcia odpowiedzialności na innych. W tej sprawie panuje głęboki konsens. Lecz tym bardziej szokuje teraz Niemców widok sąsiedniego państwa, które w otwarty sposób sięgnęło po antysemityzm. ■

Przebrane obozy

O rędzie Mateusza Morawieckiego w obronie noweli ustawy o IPN przejdzie do historii z innych powodów, niż mówca sobie życzył. Aktualnie Kancelaria Premiera pokazuje na YouTube trzy warianty tego wystąpienia: wygłoszone po polsku, po angielsku i raz jeszcze po angielsku, tyle że krótsze (za to obficie zilustrowane). Wersje niefortunne, transmitowane z napisami, zostały skasowane, ale w sieci nic nie ginie. Tymczasem wpadka w tłumaczeniu była kolosalna i trafiła się premierowi w niewaligicznym punkcie przemówienia. Oto widzowie z zagranicy, jedni z adresatów oświadczenia, dowiedzieli się, że „camps where millions of Jews were murdered were Polish” (Obozy, w których wymordowano miliony Żydów, były polskie). Błąd okazał się wynikiem „automatycznego tłumaczenia serwisu YouTube” – wyjaśniła Kancelaria na Twitterze. Przedstawiciele YouTube okazali skrucę, ale i wyświadczyli premierowi przysługę, bo wpadka w orędziu zdarzyła się jeszcze jedna, poważniejsza, i można ją było przy okazji wykasować. W finalnej wersji filmu nie ma więc kompromitującego fragmentu, w którym Mateusz Morawiecki obwinia Niemców o zamordowanie przedstawicieli polskiej inteligencji... w Katyniu. Trudno



o lepszą puentę dla wygłoszonej wcześniej deklaracji, że rząd PiS nie będzie tolerował żadnych historycznych przekłamań.

Ala jest prawda PiS, jest prawda historyczna i jest prawda internetu. Szum wokół nowelizacji ustawy o IPN wygenerował w sieci nadspodziewany ruch dla frazy „polskie obozy śmierci” (lub „polish death camps”). Sformułowaniami posługiwali się z początku autorzy depesz i komunikatów prasowych w wielu liczących się mediach, co nie dziwi. A jednak ciąg dalszy wymknął się spod kontroli. „Polskie obozy śmierci istniały i żadne prawo tego nie zmieni” – stwierdził na Twitterze izraelski polityk Ja'ir Lapid, słynący z kontrowersyjnych wypowiedzi. Dołączyli krewni ofiar z różnych stron świata, sugerujący, że Polacy w istocie

pomagali nazistom. W dodatku – przypominiali – w Polsce idee nacjonalistyczne nadal mają się dobrze (wpisy opatrzone zdjęciami z marszów ONR). Dyskusja o nowelizacji prawa stała się więc dyskusją – wydawałoby się, że już rozstrzygniętą – o tym, czy polskie obozy istniały czy nie. Autorom noweli chodziło o coś zgoła przeciwnego.

Jak policzyli analitycy portalu „Polityka w sieci”, tylko 27 stycznia temat dotarł do ok. 23–28 mln internautów. W tym samym czasie treści z hasztagiem #German-deathcamps – zaledwie do miliona. Według Brand24, firmy badającej ruchy w internecie, 2 lutego, gdy nowelizacja została zgłoszona, posty oznaczone hasztagiem #Polishdeathcamps miały zasięg na poziomie 7 mln (niemiecki odpowiednik – tylko 365 tys.). Wątek z „polskimi obozami” nadal pozycjonuje się wysoko w Google Trends, choć już głównie w rodzimym internecie. „Polska przegrała bitwę informacyjną w social mediach” – podsumowuje „Polityka w sieci”. Przysłużył się premier Morawiecki swoim orędziem (tłumaczenie można było przygotować wcześniej), ale i pravicowi publicyści – jak Rafał Ziemkiewicz – którzy używali hasztagu #Polishdeathcamps do kontrataku, chcąc nie chcąc go lansując. Bo z algorytmami jest jak z reformami PiS – liczą się skutki, nie intencje.

AŻ

REKLAMA

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r. - Polski pilot - Bilety wstępów w cenie

6 dni Oceny gości ★★★★★ 4,5



Nowość



Białe noce w Petersburgu

Od 4 298 zł

Wyloty 20/05, 01/08 i 09/08 2018
Kiedy światło dnia na dobre zagości w tym najdalej na północ położonym wielomilionowym mieście, jego patace, kanały i parki zyskują dodatkowego blasku. Program wycieczki:
Dzień 1. Przelot Warszawa – Petersburg. Zameldowanie się w hotelu. **Dzień 2.** Petersburg. Wycieczka do miasta, a podczas niej Twierdza Petropawłowska i Sobór św. Izaaka. **Dzień 3.** Petersburg. Patac Zimowy/ Muzeum Ermitażu oraz wizyta w muzeum wódki wraz z degustacją. **Dzień 4.** Petersburg. Zwiedzanie Patacu Katarzyny, a w nim bursztynowej komnaty oraz Muzeum Farbergé. **Dzień 5.** Czas wolny. Możliwość odwiedzenia Państwowego Muzeum Rosyjskiego. **Dzień 6.** Przelot Petersburg – Warszawa. Więcej na www.albatros.pl

11 dni



Oceny gości ★★★★★ 4,6

California Dreamin'

Od 8 998 zł

Wyloty 30/05 i 05/09 2018

- Hotele: 2*, 3* i 4* (9 nocy)
- Wyżywienie: śniadania



Sen o Kalifornii spełni się w miastach Los Angeles, San Francisco i Las Vegas, na trasie Route 66 i w 5 parkach narodowych: Yosemite, Dolina Śmierci, Zion, Bryce Canyon i Wielki Kanion. Więcej na www.albatros.pl

Cena każdej wycieczki obejmuje: opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy w obie strony, zakwaterowanie w pokojach 2-osobowych, wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Adres: Warszawa ul. Marszałkowska 74
Kod reklamowy: PL09

Kup bilet

Rezerwacja +48 22 128 48 81 | www.albatros.pl

KOMENTARZ

Ministerstwo
Spraw Narodowych

Łukasz Wójcik

Polska polityka zagraniczna
nie jest już ani polityką,
ani zagraniczną.

Polska wróciła na języki świata, choć niekoniecznie w sposób, jaki by chciała. Sprawa nowelizacji ustawy o IPN i konfliktu wokół niej na linii Warszawa–Tel Awiw poruszyła nawet tureckie media. Nie przypadkiem: Turcy mają wieloletnie doświadczenia w dziedzinie uchwalania prawdy historycznej, szczególnie tej związanej z Ormianami. Wnioski z tamtejszej debaty są takie, że – podobnie jak to jest w przypadku poszczególnych ludzi – tylko silny tożsamościowo i politycznie naród jest w stanie przyjąć odpowiedzialność za złe czyny swoich ziomków z przeszłości. A wypieranie ich, tym bardziej zakazywanie mówienia o nich, jest oznaką słabości złożonej ze strachu i udawanej siły.

Obecny kryzys rozpoczął – choć nie wywołał – lider izraelskiej opozycji Ja'ir Lapid. Napisał, że „polskie obozy śmierci istniały i żadne prawo tego nie zmieni”. Była to reakcja na wspomniany projekt nowelizacji ustawy o IPN. Dlaczego jednak Lapid to napisał, mimo że to oczywiste kłamstwo, a relacje polsko-izraelskie były dotychczas wzorowe? Bo mógł. Mógł wykorzystać tę sprawę do wewnętrznych izraelskich rozgrywek, bo międzynarodowa pozycja Polski w ostatnich dwóch latach tak osłabła, że koszty takiego starcia będą dużo mniejsze niż zyski Lapida w krajowej polityce. Coraz słabsza Polska udaje silną. I sama prowokuje, aby to wykorzystać.

Kryzys w relacjach z Izraelem to zresztą kryzys polskiej dyplomacji w pigułce. Rok temu minister Witold Waszczykowski zlikwidował stanowisko pełnomocnika MSZ ds. kontaktów z diasporą żydowską. Nieoficjalnie mówiono wówczas przy al. Szucha, że jesteśmy najważniejszym adwokatem Izraela w Unii Europejskiej, więc o dobre relacje z tym państwem nie musimy szczególnie zabiegać. Dlatego gdy później samo MSZ sygnalizowało, że nowelizacja ustawy

o IPN może wywołać kryzys dyplomatyczny, autor nowelizacji, czyli Ministerstwo Sprawiedliwości, nie reagował. Również dlatego, że siła polityczna ówczesnego szefa MSZ była znikoma. Pozycja obecnego szefa MSZ prof. Jacka Czaputowicza jest jeszcze słabsza.

W grudniu z Tel Awiwu wrócił ambasador Jacek Chodorowicz. Gdy wybuchł kryzys, pozbawiona doświadczonego szefa placówka zamiast tłumaczyć polskie stanowisko, zaczęła sugerować, że całe nieporozumienie wynika ze słabej edukacji o Holocaustie w Izraelu, co tylko pogorszyło sprawę. Brak szefa placówki jest też symptomatyczny. Pod koniec ubiegłego roku MSZ zaproponował na to stanowisko Barbarę Stanisławczyk-Żyłę, była prezes Polskiego Radia z nadania PIS. Jej kandydaturę utraciła nawet zdominowana przez PIS sejmowa komisja spraw zagranicznych.

Kilka dni po Lapidzie odezwał się Waszyngton. Amerykański Departament Stanu wyraził zaniepokojenie, że „następstwem wprowadzenia ustawy [nowelizacji ustawy o IPN] może być zachwianie strategicznych relacji Polski – włącznie z relacjami z USA”. Amerykanie zachęcają nas też do zastanowienia się nad sprawą „naszej zdolności bycia efektywnymi partnerami”. Te wyjątkowo ostre słowa – według naszych rozmówców – mogą sugerować, że w przypadku polskich relacji z Ameryką powtórzy się – przy zachowaniu wszelkich proporcji – scenariusz węgierski.

Stosunek Budapesztu do Warszawy zmienił się w ciągu ostatnich dwóch lat z przyjacielskiego na wyrachowany. Pierwszym tego sygnałem było węgierskie poparcie dla odnowienia kadencji Donalda Tuska w Radzie Europejskiej. Węgierska perspektywa jest następująca: Polska pokłóciła się z Niemcami, Francją, instytucjami unijnymi. Więc sentymenty sentymentami, ale nawet jeśli zrobimy wam przykrość, to nie będziecie w stanie się odwinąć. Możemy więc rozgrywać nasze interesy waszym kosztem, a wy i tak nie macie innego sojusznika, który może zablokować unijną procedurę dotyczącą łamania praworządności.

W stosunkach polsko-amerykańskich jest już podobnie, tyle że na globalną skalę. Tracąc kolejnych przyjaciół, Polska do takiego stopnia uzależniła się od Ameryki (deklaratywnie i realnie),

że ta zapewne skorzysta z naszej słabości, bo grzechem byłoby tego nie uczynić dla własnych interesów. Przykładem może być sprawa zakupu amerykańskiego systemu raketowego Patriot – im bardziej konfliktujemy się z dotychczasowymi sojusznikami, tym cena Patriotów jest wyższa. Podobnie rzecz się ma ze stosunkiem do Izraela. Konfliktując się z Tel Awiwem, Polska niejako wymusiła na Amerykanach wybór strony.

Tu należałoby wrócić do źródła wszystkich kłopotów: w Polsce zniknęło ministerstwo. Jeszcze przed tzw. rekonstrukcją rządu nawet bliscy PIS komentatorzy wskazywali na „słabość” polskiej polityki zagranicznej, polegającą na tym, że prowadziło ją zbyt wiele ministerstw – w tym Ministerstwo Środowiska i Ministerstwo Sprawiedliwości – nie koordynując swoich działań. Po styczniowej rekonstrukcji sytuacja stała się bardziej przejrzysta, bo w praktyce z prowadzenia polityki zagranicznej zrezygnowało MSZ.

Minister Czaputowicz w momencie najgłębszego kryzysu w relacjach z Izraelem gościł z wizytą w Rumunii. Jest to poniekąd zrozumiałe, bo zapytany przez RMF FM o to, jak zmienił dysproporcję w przedstawianiu swoich racji między Polską i Izraelem, przyznał: „Nie wiem, w jaki sposób to zmienić”. Wcześniej sponiewierany przez Jarosława Kaczyńskiego w wywiadzie dla tygodnika „Sieci” i w liście do członków PIS za zbyt miękki ton w sprawie niemieckich reparacji dla Polski oraz za wskazywanie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości jako kompetentnego do rozstrzygania sporu o praworządność w Polsce, realnie ocenił swoją pozycję w rządzie.

Jeśli przyjąć za Weberem, że polityka (politics), w tym ta międzynarodowa, to „dążenie do udziału we władzy lub do wywierania wpływu na podział władzy”, to Polska takiej polityki już praktycznie nie uprawia. O ile w kraju pod rządami PIS wszystko stało się polityczne, nawet Trybunał Konstytucyjny, to już za granicą – według obecnego rządu – polityka nie działa. Katastrofalnie przeegraliśmy batalię o Tuska? Ale poklepywali nas w kularach. Spapraliśmy nowelizację ustawy o IPN? Nie, atakują nas, bo jesteśmy coraz silniejsi. Nie chodzi już więc o „wywieranie wpływu na podział (międzynarodowej) władzy”, ale wyłącznie o umacnianie władzy wewnętrznej.

Codzienna
porcja ciekawych
informacji
ze świata
w aplikacji
Fiszki Polityki.





Susza w Kapsztadzie

Za około 10 tygodni w południowoafrykańskim Kapsztadzie z kranów przestanie płynąć woda. Według różnych szacunków tzw. dzień zero nastąpi pomiędzy 12 a 16 kwietnia. Wtedy poziom wody w zbiornikach zaopatrujących miasto będzie już tak niski, że władze zakręca kurki. Wszystko przez zmieniający się klimat i trwającą od ponad trzech lat suszę. Kapsztad stał się też ofiarą własnego sukcesu. Jeszcze w 2014 r. był liderem wśród metropolii działających na rzecz klimatu i zarządzania wodą. Chronił istniejące źródła, oszczędzał je, ale jednocześnie zaniedbał poszukiwanie nowych. A potem, zamiast skupić się na doraźnym rozwiązaniu problemów, postawiono na budowę infrastruktury do odsalania, co jest kosztowne i zajmie wiele lat.

Teraz miasto przygotowuje się na katastrofę: dzienny limit na mieszkańca wynosi 50 litrów, a za chwilę spadnie o połowę, uruchomiono 200 punktów wydawania wody, sklepy ogołocone z wiader i pojemników na wodę robią kolejne zamówienia, a supermarkety wprowadziłyienne limity zakupu wody butelkowanej. Wszędzie wiszą plakaty zachęcające do oszczędzania. W publicznych miejscach zamontowano dozowniki. Ludzie są coraz bardziej przestraszeni i już dziś rozmawiają głównie o wodzie do picia i sposobach na oszczędne mycie oraz splukiwanie toalety.

Brak wody jednoczy, ale i zaostrza istniejące podziały. Do tej pory tylko nieco ponad połowa mieszkańców zastosowała się do limitów zużycia wody. Miasto do końca nie ograniczyło też dostępu do niej dla otaczających Kapsztad winnic, których produkty – jak podkreślają niektórzy – w obecnej sytuacji są raczej luksusem, a nie pierwszą potrzebą. Do tego bogaci mieszkańcy przedmieść wciąż podlewają trawę i napełniają swoje baseny, ponieważ już dawno zrobili odwierty albo wykopali studnie, które uniezależniły ich od miasta.

Jacinda przekracza próg

Premier **Jacinda Ardern** ogłosiła na Facebooku, że razem ze swoim partnerem spodziewają się dziecka. Dla 37-letniej Ardern, której popularność i grono kibiców wykracza daleko poza Nową Zelandię, ostatnie miesiące były bardzo intensywne. Na siedem tygodni przed wyborami, prawie zupełnie nieznana, została nową szefową partii, po niespodziewanej rezygnacji swego poprzednika, który uznał, że nie mają najmniejszych szans. Po ekspresowej kampanii, która miejscami zamieniała się w ogólnonarodową „jacindamanię”, wybory wygrała, a w październiku została premierem, najmłodszym od 1856 r. Szybko, z powodu wieku, osobistego



uroku i „serca po lewej stronie”, zaczęła być porównywana ze swym kanadyjskim odpowiednikiem Justinem Trudeau.

Punktem przełomowym kampanii wyborczej Jacindy, który przysporzył jej poparcia w żeńskim elektoracie, było starcie podczas debaty z dziennikarzami: męski

Kłopoty euroislamisty

Filozof, pisarz i intelektualista muzułmański w tarapatach: dwie kobiety oskarżają go o gwałt.

Policja francuska zatrzymała znanego w Europie eksperta od islamu. **Tariq Ramadan**, urodzony w Szwajcarii w rodzinie politycznego uchodźcy z Egiptu, utytułowany i wpływowy 55-letni wykładowca Uniwersytetu Oksfordzkiego, dostał się pod lupę śledczych pod zarzutem zgwałcenia dwóch kobiet. Kobiety nie znają się, oskarżenia wysunęły niezależnie. Jedna z nich, 41-letnia Henda Ayari, już dwa lata temu opisała w swojej książce gwałt w pokoju hotelowym, jakiego miał się na niej dopuścić filozof, pisarz i intelektualista muzułmański. Nie wymieniła go jednak z nazwiska. Ayari była wcześniej twardą salafitką, obecnie propaguje wśród muzułmanek świecki feminizm. Ujawniła nazwisko rok temu, gdy wybuchła sprawa Harveya Weinsteina, który wykorzystywał swą pozycję w Hollywoodzie do molestowania seksualnego aktorek.



Ayari postanowiła dołączyć do międzynarodowego już ruchu #MeToo. Kilka dni później z takim samym oskarżeniem o gwałt wystąpiła inna kobieta, niepełnosprawna konwertytka na islam. Cztery były szwajcarskie studentki prof. Ramadana oskarżyły go z kolei o niechciane zaloty erotyczne. Ten odrzuca wszystkie zarzuty, wytoczył proces o zniesławienie Hendzie Ayari i sugeruje, że sprawa ma drugie dno. Stał się jakoby ofiarą kampanii, która ma go zdyskredytować w oczach Zachodu i innych muzułmańskich znawców islamu. Co ciekawe, Ramadan jest wnukiem Hassana al-Banny, założyciela ruchu Braci Muzułmanów, uważanego za fundamentalistyczny. Ale sam zdobył rozgłos i uznanie, występując jako rzecznik umiarkowanego, reformistycznego „euroislam”. A teraz jastrzębie chcą mu zamknąć usta. Wykorzystują fałszywe zarzuty i zmyślone historie, przedstawiające go jako brutalnego drapieżnika seksualnego. Tak czy inaczej, zeszłej jesieni Ramadan, za porozumieniem stron, wziął bezterminowy urlop z angielskiego uniwersytetu, by bronić się przed zarzutami. Ale Francja może się dla profesora okazać mniej łaskawa.

głos zapytał, jakie ma plany macierzyńskie i czy nie będą kolidować z pełnieniem urzędu? „Takich pytań nie zadaje się kobiecie w XXI w.” – odparowała zirytowana. Teraz jednak musiała do tego wstąpić. Plan jest taki: w czerwcu, kiedy urodzi (i to będzie drugi taki przypadek na urzędzie, wcześniej była pakistańska premier Benazir Bhutto), na sześć tygodni stery przejmie koalicyjny wicepremier, a kiedy pani premier powróci do obowiązków, w domu z dzieckiem zostanie jej partner Clarke Gayford, autor popularnego telewizyjnego programu wędkarskiego. Takie łączenie państwowego z prywatnym idealnie wpisuje się w aktualny światowy kontekst spraw (i porachunków) kobieco-męskich, więc lokalnie obyło się bez specjalnych zdiwień czy przycinków. Jacinda coś bezpowrotnie zmieniła.

Strach przed prawdą

Timothy Snyder, amerykański historyk, znawca dziejów Europy Środkowo-Wschodniej, o tym, dlaczego tak trudno ustalić wspólną historię Polaków, Żydów i Ukraińców.

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI: – Jak pan sądzi, z jaką intencją w prasie amerykańskiej albo w wypowiedziach takich polityków, jak Barack Obama czy były szef FBI James Comey, pojawia się sformułowanie „polskie obozy koncentracyjne”?

TIMOTHY SNYDER: – Rozumiem, że jest to bolesne. Też odczuwałem żal, że Obama tak się wyraził. Ale trzeba podchodzić do sprawy chłodno i realistycznie. Polscy dyplomaci na zagranicznych placówkach szukają właśnie takich przykładów, ale ile może być tego procentowo? Biorąc pod uwagę proporcje odniesień do Holocaustu albo do Polski, to jest margines. Trudno całkowicie zapobiec temu, że ludzie nie mądrze się wyrażają. Przykładów pozytywnych opinii o Polsce jest nieporównanie więcej. To zmienia się dopiero ostatnio, bo właśnie milionom ludzi, którzy dotąd obozów nie kojarzyli z Polską, teraz zaczynają się kojarzyć. Amerykanie nie żyją w świecie polskich obsesji. Ale polska obsesja w formie takiej ustawy, jaką właśnie uchwalono, zwraca na siebie uwagę. I teraz Polska będzie łączona z Holocaustem. To, jak polski rząd zaczął walczyć ze sformułowaniem „polskie obozy koncentracyjne”, spowodowało, że wypromował to określenie na cały świat.

Na czym polega ta polska obsesja?

Jest taka: niech te obozy nie będą polskie. Rozumiem to całkowicie – historycznie, politycznie i po ludzku. Ale retoryczny skutek tej ustawy jest dokładnie odwrotny do zamierzonego. To należało załatwić inaczej. Trzeba było otworzyć archiwa, zaprosić studentów, zaprosić

Timothy David Snyder (ur. 1969 r.) – profesor historii (Yale University), zajmuje się historią nowożytnego nacjonalizmu oraz Europy Środkowej i Wschodniej. Autor wielu książek, w Polsce ukazały się m.in. „Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999”, „Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem”, „Czarna Ziemia. Holocaust jako ostrzeżenie”, „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”.



© CHRISTIAN MULLER/APA/PAP

Amerykanów do dialogu, bo złych intencji u tych, którym zdarzyło się użyć tego sformułowania, najczęściej nie było.

A spotkał pan kiedykolwiek kogoś, kto uważał, że to Polacy stworzyli lub współtworzyli obozy koncentracyjne?

Nie. Nigdy. Na pewno można spotkać ludzi, którzy uważają, że Polacy mieli większy udział w Holocauście, niż na przykład ja uważam jako badacz. To jest dość częste. Ale nigdy nie spotkałem człowieka, który by uważał, że polskie państwo budowało obozy, w których zgładzono Żydów.

Czy jest sens walczyć z tym sformułowaniem?

Warto edukować ludzi. Istnienie takiej instytucji jak IPN ma sens, jeśli poszerza ona wiedzę dostępną także dla ludzi z zagranicy. Komunikacja polega na tym, że zaczyna się od faktów i od perspektywy drugiej strony. Używanie sformułowań, które będą miały sens tylko wewnątrz kraju, walczenie z ludźmi paragrafami przynosi niedobre konsekwencje.

Wspomniał pan o roli Polaków w Holocauście.

Jaka to była rola?

Właśnie tu tkwi sedno całego nieporozumienia. Historiografia nie polega na tym, że ja teraz ostatecznie podsumuję tę kwestię. Historia jest nauką, która coraz bardziej zgłębia temat, ale stan naszej wiedzy zawsze się zmienia. Mam swoją interpretację i podałem ją w książkach „Skrwawione ziemie” i „Czarna ziemia”, ale nie uważam, że moje interpretacje są obowiązujące. Znam pewien zbiór faktów, siedziałem nad tym latami, ale są inni historycy, pojawiają się nowe źródła, będą nowe pokolenia z nowymi pytaniami do tych źródeł. Ani więc ja, ani ktokolwiek inny nie określimy teraz raz na zawsze, jak było. Tym bardziej nie powinno robić tego państwo.

Czy można powiedzieć, że Polacy są współodpowiedzialni za Holocaut?

A czy Amerykanie są współodpowiedzialni? W tym sensie, że mogli przyjąć znacznie więcej Żydów, niż przyjęli. Bardzo łatwo można było przyjąć na przykład milion polskich Żydów w latach 30. Nie zrobiliśmy tego między innymi z powodu własnego antysemityzmu. Czy Amerykanie przyjmują to do wiadomości? Nie przyjmują. Jest to dla nich trudny temat. Ale czy tak było? Tak. Czy warto prowadzić rozmowy na ten temat? Jak najbardziej. Szczególnie teraz, kiedy mamy prezydenta idealizującego lata 30.

Jak rozmawiać o tych winach i współwinach?

Oczywiście można mówić o współudziale niektórych ludzi, ale zawsze w jakimś kontekście. Byłoby absurdem powiedzieć, że Amerykanie mieli w Holocauście jakieś pierwszeństwo albo że sterowali polityką niemiecką. To niedorzeczne. Ale nie można objaśniać Zagłady bez pewnego odniesienia do amerykańskiej polityki imigracyjnej. Czy ZSRR miał swoją rolę? Oczywiście, że miał, bo zaczął drugą wojnę światową jako sojusznik Niemiec. Nie można objaśniać Holocaustu bez drugiej wojny światowej, więc ZSRR musi być w tym obecny. Niemcy stanowią osobną kategorię, bo to państwo niemieckie stworzyło politykę zagłady Żydów, a miliony Niemców brały w tym na różne sposoby udział.

Polska jest oczywiście w innej sytuacji. Nie było państwa polskiego, które byłoby w stanie prowadzić własną politykę. Było społeczeństwo, byli ludzie, którzy reagowali tak albo inaczej na daną sytuację. Historycy muszą najpierw opisać tę społeczną sytuację i potem opisywać indywidualne zachowania. Jesteśmy na samym początku tego procesu. Ale to absurdalne zakładać, że Polacy byli aniołami, którzy stanowili przeciwieństwo wszystkich innych: Rosjan, Ukraińców, Litwinów, Słowaków. Każdy naród miał swoich kolaborantów i sprawców zbrodni. Według mojej oceny Polacy zachowywali się mniej więcej tak jak inni ludzie w podobnych okolicznościach.

Ustawodawca, jak należy rozumieć, chce wiedzieć konkretnie, o jakie winy się nas oskarża. Za jakie zbrodnie odpowiadają Polacy?

Przepraszam, ale nie jestem Polakiem i nie rozumiem albo nie przyjmuję tego rodzaju mieszania odpowiedzialności narodowej z zachowaniem poszczególnych osób. Polskie państwo ma problem, jeśli czuje, że musi obronić cały naród przed złą sławą, podczas gdy nikt inny tak na tę sprawę nie patrzy. Odpowiem słowami Władysława Bartoszewskiego, który mówił, że gdy ratował Żydów, nie prosił przedtem o zgodę polskiego narodu. To bardzo mądre słowa, bo nie o to chodzi, czy polski naród tak czy inaczej się zachowywał. Chodzi o to, że w ramach nadzwyczajnej sytuacji, jaką był Holocaust, niektórzy Polacy zachowywali się bardzo dobrze, inni bardzo źle, a reszta była obojętna. Ale wcale nie jest tak, że robili to na rzecz albo za przyzwoleniem polskiego narodu.

Polski rząd jest przejęty patriotyzmem walczących Polaków i podkreśla znaczenie polskich ofiar.

Sądzę, że jeżeli Polska albo polskie elity nalegają na to, aby podkreślać, że ci ludzie ratowali Żydów przede wszystkim jako Polacy, to jest to wielkie nieporozumienie. Ci ludzie to robili, ponieważ byli sobą, bo dokonali bardzo trudnego wyboru. I dlatego Karski nie jest przykładem tylko dla Polaków, ale dla ludzi w ogóle. Tak samo Bartoszewski. Nie jest tak, że oni są kwintesencją polskości. Mogą być stawiani za wzór, ale właśnie dlatego, że stanowią wyjątki, nie tylko w polskiej, ale i europejskiej skali. Dlatego nie potrafię określić, co jest winą polskiego narodu, ponieważ nie rozpatruję tego problemu w takich kategoriach. Jeśli zaczyna się – psychologicznie, a jeszcze gorzej prawnie – od założenia, że my byliśmy lepsi od innych, od razu trzeba będzie się bronić przed faktami. Po jakimś czasie – właśnie wchodząc w ten etap – znajdziecie się w podobnej sytuacji jak Rosjanie. Będziecie musieli ciągle falsyfikować historię, ażeby budować ten swój obraz niewinności. Lepiej dzięki wolnej nauce i debacie publicznej dążyć do wiedzy, jak było naprawdę, i próbować się czegoś nauczyć, zamiast zakładać, że wszyscy byliśmy niewinni.

Ma pan wrażenie, że boimy się tej prawdy?

Tak, mam. I to jest zupełnie normalne, właściwie banalne. Amerykanie też boją się prawdy. Opublikowałem kilka książek, w których pisałem także o zachowaniach obywateli polskich podczas Zagłady. Wolę sformułowanie obywatele polscy niż Polacy. Opisałem tych najlepszych i tych najgorszych. Jeżeli państwo zacznie wymagać, aby historycy upiększali rzeczywistość, to nie będzie w Polsce historiografii i tego się najbardziej obawiam. Wasza siła – podczas komunizmu i jeszcze w latach 90. – polegała na tym, że Polacy byli w stanie się czegoś nauczyć od historii, i ta tradycja trwała już od zaborów, od czasów historyków z Galicji. Historiografia nie polega na powtarzaniu, że mieliśmy słusność i byliśmy niewinni. We Lwowie w XIX w. polscy uczeni nie twierdzili, że Polacy zawsze mieli rację. Piłsudski nie mówił, że jesteśmy niewinni i zawsze mamy rację. Giedroyc, może najmądrzejszy Polak XX w., też niczego takiego nie głosił. Przeciwnie, szukał w historii błędów, lekcji, na których mógł się uczyć. Bardzo się boję, że właśnie tej tradycji zabraknie.

Gdy przeczytał pan ustawę o IPN, to co pan sobie pomyślał?

Moja pierwsza reakcja była taka, że to jest rusyfikacja życia publicznego w Polsce. Bardzo podobne jest rosyjskie prawo, nawet co do tego, że odnosi się do spraw międzynarodowych z epoki drugiej wojny światowej. W Rosji od 2014 r. jest ustawa, która zabrania wspomniania o tym, że ZSRR był sojusznikiem nazistowskich Niemiec. To jest podobna sytuacja: wszyscy wiedzą, że tak było, ale jeśli o tym głośno powiesz, grozi więzienie albo przynajmniej kara pieniężna. Wszyscy zdają sobie sprawę, że niektórzy obywatele polscy odgrywali jakąś rolę w Zagładzie i innych nazistowskich zbrodniach. Myślę, że właśnie dlatego, iż każdy Polak to wie, pojawiła się ta ustawa. Gdy ►